Recenzja pracy doktorskiej mgr Anety Kwaśniak-Gawłowskiej pt. *Nowa Ewa? Obrazy biblijnej Ewy w wybranych dyskursach historycznych, teologicznych i literackich*

Praca doktorska pt. *Nowa Ewa? Obrazy biblijnej Ewy w wybranych dyskursach historycznych, teologicznych i literackich* składa się z rozdziału wstępnego mającego charakter teoretyczny; rozdziału pierwszego zawierającego informacje na temat społecznej pozycji kobiety we wczesnych epokach; rozdziału drugiego dotyczącego funkcjonowania postaci biblijnej Ewy w kontekście feministycznym; rozdziału trzeciego zajmującego się podejściem do Ewy we współczesnej teologii chrześcijańskiej;; rozdziału czwartego badającego występowanie tej postaci w wybranych dziełach literackich; rozdziału piątego próbującego nakreślić historyczną ewolucję dominujących stylów interpretowania postaci Ewy; oraz z końcowych wniosków. Podział ten jest logiczny i nie wzbudza, moim zdaniem, poważniejszych zastrzeżeń.

Dysertacja niniejsza jest interesującą próbą syntetycznego ujęcia postaci biblijnej Ewy w przeróżnych kontekstach kulturowych i na przestrzeni nieomal dwóch tysięcy lat, jakie dzielą nas od czasów świętego Pawła. Paweł jest najstarszym z omawianych przez Autorkę myślicieli zajmujących się problemem Ewy. Oznacza to w praktyce, że Autorka ogranicza się do chrześcijańskiego i post-chrześcijańskiego interpretowania postaci Ewy, co jest trochę kontrowersyjne, bo w końcu Ewa pojawiła się w kontekście judaistycznym a jej, co prawda bardzo krótka, biblijna historia została spisana po hebrajsku. Szkoda, że Autorka nie zauważa tego problemu, choć na jej usprawiedliwienie można powiedzieć, że Biblia Hebrajska, opisawszy wątek Adama i Ewy przy pomocy paru zdań w Księdze Rodzaju, porzuca ten temat i już nigdy do niego nie wraca. Jednak warto zdać sobie sprawę, że takie terminy, związane z historią Pierwszych Rodziców, jak „grzech", „upadek", „Szatan" to dzieło teologii chrześcijańskiej. W hebrajskim tekście Biblii, w odniesieniu do Adama i Ewy, terminy te nie występują a wąż, który kusi Ewę nie jest wyraźnie kojarzony z Szatanem, choć niewątpliwie reprezentuje zło. W muzułmańskim rozumieniu historii Adama i Ewy, którego też w tej pracy nie znajdziemy mimo że o Adamie i Ewie można sporo przeczytać w *Koranie*, grzech Adam i Ewy dotyczył tylko ich samych a nie całej ludzkości, jak to jest w tradycji chrześcijańskiej. Zawężenie rozumienia Ewy do kontekstu chrześcijańskiego jest w tej pracy ewidentne więc czytelnik powinien był zostać ostrzeżony przed tym zawężeniem, a nie jest.

Trzeba przyznać, że Autorka poświęca sporo uwagi roli kobiet w starożytnym Izraelu, problemowi temu poświęcony jest podrozdział 1.1 pt. *Ewa-kobieta. Starożytny Izrael*, jednak podrozdział ten, oparty głównie na książce Carol Meyers, nie dotyczy niestety biblijnej Ewy i sposobu jej funkcjonowania w kontekście judaizmu, czy, jak kto woli, w cywilizacji żydowskiej. Trudno wątpić, że i w tej cywilizacji Ewa, czy raczej archetyp Ewy jako modelu kobiecości, mógł wpływać na społeczną pozycję kobiety i najprawdopodobniej nie był to wpływ pozytywny. Wiadomo, że piszący po grecku, żydowsko-grecki filozof, współczesny Chrystusowi, Filon z Aleksandrii pisał o Adamie i Ewie w duchu alegorycznym łącząc Adama ze strefą rozumu, a Ewę ze strefą zmysłowości, co oczywiście było jak najbardziej zgodne z patriarchalnymi schematami. Ciekawa jest również, choć obawiam się nieco mizoginiczna, interpretacja żydowskiego dwunastowiecznego filozofa Majmonidesa, piszącego głównie po arabsku, który uważał, że Adamowi lepiej było w raju gdy był sam, bez Ewy, bo doskonałość osiąga się w samotności. Z kolei polski filozof Feliks Koneczny podaje ciekawą informację, że kobiety żydowskie były zobowiązane do opiekowania się świecami szabasowymi „w ekspiacji za to, że Ewa zgasiła światło świata"[1].

Można by też Autorce zarzucić, że w pracy, gdzie tak wiele jest na temat Ewy, dowiadujemy się tak niewiele

[1] F.Koneczny, *Cywilizacja żydowska*, Komorów 1997, s. 89.

na temat jej biblijnego „partnera", czyli Adama. I tutaj jednak można Autorkę usprawiedliwić. Bo tez niewątpliwie Ewa jest bardziej interesującą postacią niż Adam i tylko ona wchodzi w subtelną interakcję z wężem, w czasie której, jak Autorka słusznie podkreśla na str. 89, wykazuje ona aktywną i niezależną postawę, czego po Adamie, jak należy sądzić, trudno byłoby się spodziewać. Ewę trzeba przekonywać i kusić, żeby zjadła owoc, Adama nie trzeba, po prostu, jak się zdaje, mechanicznie i bezwolnie idzie on śladem swojej żony (por. Rdz. 3.6).

Autorka opiera swoja pracę w znacznej mierze na rozróżnieniu między „obrazami pozornymi" a „obrazami rzeczywistymi". O ile dobrze rozumiem, te pierwsze są „fragmentaryczne" a te drugie oferują spojrzenie na dany przedmiot lub osobę „z wielu perspektyw" (str. 17), lub cechują się „niejednorodnością" (str. 98). Na poziomie filozoficznym to rozróżnienie wydaje się mało przekonujące. Wielostronność przedstawienia nie może gwarantować „rzeczywistości", bo nie można wykluczyć możliwości, że wszystkie te, niechby nawet bardzo różnorakie i niejednorodne perspektywy, są fałszywe albo właśnie fragmentaryczne i nie ujmują istoty danego zjawiska. Na tej samej zasadzie, nie można wykluczyć, że obraz fragmentaryczny będzie wierniejszy rzeczywistości niż ten pozornie wielostronny, bo przecież nie można przyjąć, że wszystkie fragmentaryczne opisy są jednakowo mało wartościowe. Ponadto, nawet wielka wielostronność nie wyczerpuje wszystkich możliwości a jest raczej bladym odbiciem wielostronności idealnej i potencjalnej, czyli wszechstronności. Innymi słowy, wszystkie opisy są, w gruncie rzeczy, fragmentaryczne. W odniesieniu do biblijnej Ewy powstaje jeszcze dodatkowy problem związany z faktem, że ona do żadnej materialnej rzeczywistości nie należy i jest wysoce prawdopodobnie, że nigdy nie istniała. Metodologia Autorki jest więc, z mojej perspektywy, naiwna i nadmiernie optymistyczna.

Wielu z wyżej wymienionych problemów Autorka mogłaby jak sądzę uniknąć, gdyby odwołała się ona to filozofii i metodologii fenomenologicznej, której wybitnym polskim przedstawicielem, w szczególnie w zakresie badania zjawisk kultury, był Roman Ingarden. Szkoda, że Autorka w ogóle nie zauważa istnienia czegoś takiego jak szkoła fenomenologiczna i związana z nią teoria odbioru (reception theory), której wielkim reprezentantem na polu badań biblijnych był Hans Georg Gadamer. Fenomenologia oferuje, między innymi, słynną redukcję fenomenologiczną, która pozwala rozróżnić między tym, co jest rzeczywiste a tym, co tylko wydaje się rzeczywiste, przy czym redukcja fenomenologiczna polega też na wzięciu w nawias tego, czy danemu zjawisku odpowiada jakiś byt materialny, czy też nie. Fenomenologia uczy, że nie wielostronność spojrzenia, ale skupienie na istocie danego zjawiska, na jego oczywistych aspektach, jest gwarancją dotarcia, w pewnych granicach oczywiście, do prawdy o tymże zjawisku. Moim zdaniem, to jest właśnie to, co Autorce przydałoby się w tej pracy, choć przyznaję, że posługiwanie się metodą fenomenologiczną nie jest łatwe. Z drugiej jednak strony, metodologia Autorki, choć może nie dość dobrze przemyślana, może się sprawdzać i do pewnego stopnia na pewno się sprawdza w praktycznej interpretacji. Z pewnością wielostronność jest na ogół lepsza niż jednostronność i praca Autorki dostarcza licznych przykładów dążenia do tej wielostronności. Mam, co prawda, czasem wrażenie, że Autorka odrzuca pewne interpretacje biblijnej Ewy jako „obrazy pozorne", bo po prostu są one, z jej punktu widzenia, niesympatyczne, por. s. 80.

Nie można oczywiście pominąć faktu, że Autorka czerpie natchnienie z dość bogatego repertuaru myśli filozoficznej i teoretyczno-literackiej. Potrafi ona wpleść rozważania nad biblijną Ewą w relację z myślą Platona, Arystotelesa, Ch.S.Peirce'a, L.Wittgensteina, R.Barthes'a[2], S.Sontag i nie tylko. Szczególną uwagę poświęca Autorka teorii fotografii, sugerując, że przyjęta w tej pracy metoda interpretacji podobna jest do wielokrotnego fotografowania tego samego przedmiotu z różnych punktów widzenia. Skłonny jestem

[2] Autorka nazywa go, co prawda, niesłusznie, Ronaldem Barthesem (str. 6), słynny Ronald to Reagan, po polsku należy pisać i mówić o Rolandzie Barcie, fascynować się Rolandem Barthes'em i studiować dzieła Rolanda Barthes'a.

przyznać, że fotografia daje silniejszą iluzję rzeczywistości niż malowane albo rysowane wizerunki, stąd zapewne jej atrakcyjność dla Autorki, której zależy na „poszukiwaniu prawdy o Ewie" (str. 17). Nie dziwi wobec tego zdanie: „Pełnię rzeczywistego obrazu uzyskujemy dopiero gromadząc szereg fotografii ujmujących daną osobę z wielu perspektyw" (str. 17). Rzeczywiście fotografię, zwłaszcza współczesną, charakteryzuje niezwykła łatwość tworzenia kolorowych i „wziętych z życia" obrazków. Czy jednak ilość przechodzi tutaj w jakość? Raczej na odwrót, obserwując na przykład namiętnie „pstrykających" turystów. Jacek Dukaj w swojej książce *Po piśmie* (Kraków 2019) ostrzega: „Uważam za absurdalne żądanie, by fotografia i inne techniki bezpośredniego transferu przeżyć rozwiązywały tysiącletnie paradoksy filozoficzne, docierając do 'rzeczy samych w sobie' ..." (str. 271). Trzeba jednak przyznać Autorce, że zdaje sobie ona sprawę z niektórych ograniczeń fotografii: „Niemożliwym jest sfotografowanie pełni rzeczywistości" (str. 17), powinna więc też zdawać sobie sprawę z ograniczeń fotografii jako metafory przyjętej przez nią metodologii. „Prawda o Ewie", ani nawet zbliżenie się do niej, niestety, obawiam się, nie leży w naszym zasięgu.

Uderzającą cechą tej pracy jest jej daleko idący anglocentryzm. Autorka koncentruje się zarówno na myślicielach jak i pisarzach anglojęzycznych, głównie brytyjskich, od czasu do czasu też i amerykańskich. Próbuje ona od czasu do czasu wytłumaczyć taką postawę, ale robi to dość mało przekonująco. Na przykład na str. 123 stwierdza, że „Wielka Brytania oraz Stany Zjednoczone są krajami, w których po raz pierwszy pojawił się kluczowy dla mojej rozprawy feminizm". Czy rzeczywiście kraje anglosaskie są matecznikiem feminizmu? Autorka powinna była wiedzieć, że, jeśli chodzi o wszelkiego typu „izmy", to kraje anglojęzyczne są z reguły w tyle za Francją, a bywa też, choć rzadziej, że i za Niemcami czy nawet Włochami lub, jak w przypadku formalizmu, za Rosją. Nie inaczej jest w przypadku feminizmu. Pierwsza angielska feministka Mary Wollstonecraft naśladowała w dużej mierze swoją, tragicznie zmarła, francuska poprzedniczkę, Olympe de Gouges (1748-1793), która, jako uczestniczka rewolucji francuskiej, w 1791 ogłosiła *Deklarację praw kobiety i obywatelki*. Pomimo, a raczej z powodu, swojego radykalizmu stała się De Gouges ofiarą jakobińskiego terroru. Warto również wspomnieć francuską, choć pochodzenia włoskiego, piętnastowieczną proto-feministkę Christine de Pizan (1364-1430). Na szczęście Autorka zauważa przynajmniej słynną Simone de Beauvoir (1908-1986) i poświęca jej sporo uwagi.

Jeżeli ten anglocentryzm wynika głównie z anglistycznego wykształcenia Autorki, to powinno to być jasno powiedziane, żeby nie przypisywać kulturze anglosaskiej większego znaczenia w historii i kulturze światowej niż to, na jakie zasługuje. Jednak praca napisana jest po polsku, co, moim zdaniem, jest jej zaletą, zwłaszcza, że Autorka wydaje się być narodowości polskiej. Z drugiej strony, szkoda, że Autorka nie skorzystała z okazji i nie poświęciła choć trochę uwagi, na przykład, polskiej literaturze feministycznej, która w XIX wieku miała wybitna przedstawicielkę w postaci Elizy Orzeszkowej. A przecież historia Jana i Cecylii wpleciona w czołową powieść tej pisarki, czyli w *Nad Niemnem*, pełna jest odniesień do biblijnej pary Adama i Ewy.

Co prawda i anglista mógłby w tej pracy zauważyć pewne zlekceważone teksty, które do tematu biblijnej Ewy bardzo pasują. Autorka omawiając, w sposób zresztą kompetentny i interesujący, motyw biblijnej Ewy, czy też postaci „Ewo-podobnych", w literaturze angielskiej przemyka się gładko między Ewą z *Raju utraconego* Miltona a Tessą ze znanej powieści Thomasa Hardy'ego. Tymczasem po drodze jest poemat Coventry Patmore'a z roku 1854 pt. *Angel in the House* (*Anioł w domu*), którego jedna z części składowych nazywa się „The Daughter of Eve" („Córa Ewy") i który zawiera liczne aluzje i odniesienia do biblijnej Ewy. Nie wspomniałbym o tym, bo w końcu nie można pisać o wszystkim, co do danego tematu należy, ale Autorka sama wymienia tytuł The Angel in the House (str. 188) nie wiążąc go wszakże z żadnym utworem, tylko traktując go jako wsteczne, anty-feministyczne, wiktoriańskie hasło. Tymczasem Coventry Patmore bardzo

się starał w swoim, swego czasu bardzo popularnym i wysoko cenionym poemacie, żeby kobiet nie urazić. Nie tylko tego celu nie osiągnął, ale osiągnął, choć nie od razu, skutek wręcz przeciwny. Autorka, gdyby się nad utworem pochyliła, być może byłaby w stanie wyjaśnić ten paradoks. Patmore idzie nawet tak daleko, że uważa stworzenie Ewy z żebra Adama za dowód na wyższość kobiety nad mężczyzną, w końcu Adam stworzony został z gorszego materiału, ze zwykłej gliny (*Angel in the House*, Canto IV, 1-13). Nie trzeba dodawać, ze teza Patmore'a jest sprzeczna z głównym nurtem teologicznej tradycji, mógłby on więc teoretycznie uchodzić za radykalnego feministę, a jednak jest uważany za wroga kobiet.

Innym utworem angielskim, którego mi w tej pracy brakuje jest oczywiście *Perelandra* C.S.Lewisa (powieść z roku 1943). Autorka zna co prawda Lewisa, ale tylko jako uczonego zajmującego się twórczością Miltona. Tymczasem *Perelandra* to nic innego jak historia Adama i Ewy opowiedziana na nowo i w konwencji literatury fantasy przez wielkiego znawcę tematyki biblijnej i chrześcijańskiej, jakim niewątpliwie C.S.Lewis był. Autorka na pewno znalazłaby tam wiele, z jej punktu widzenia, interesującego materiału, na przykład to, że Ewa u Lewisa jest postacią na wskroś pozytywną i nie ulega szatańskiej pokusie oraz że jest ona też, w pewnym sensie, awatarem bogini Wenus.

Do kwestii kobiecej a także do biblijnej Ewy odnoszą się też, często krytykowane przez feministki, wykłady słynnego krytyka epoki wiktoriańskiej Johna Ruskina wydane po tytułem *Sesame and Lilies* [*Sezam i lilie*] (1864). Ruskin zajmuje się, między innymi, biblijną, że tak powiem, definicją Ewy, czyli słynnym „ezer kenegdo", co na polski tłumaczone jest przeważnie jako „pomoc odpowiednia dla mężczyzny" (Rdz. 2.20), a na angielski jako „help meet" albo „helpmate", co jest dość ważnym problemem i szkoda, że Autorka nie poświęca mu uwagi.

Autorka słusznie zwraca uwagę na wątki „ewologiczne", zainspirowane postacią biblijnej Ewy, u świętego Pawła. Jednak w tym miejscu upomniałbym się o świętego Jana. Jan, w przeciwieństwie do Pawła, nigdy wprost Ewy nie wymienia, ale nie bądźmy naiwni. Czy scena wypędzenia przez Chrystusa kupczących ze Świątyni (J.2.13-22) nie jest nawiązaniem do wypędzenia Adama i Ewy z raju? A czy słowa wypowiedziane przez Chrystusa, z wysokości Krzyża, do Jana: „Oto matka twoja" (J.19.27) nie ustawiają Marii w roli nowej Ewy, matki ludzkości, choć tym razem w sensie duchowym, a nie dosłownym, jak w przypadku Ewy? Przy czym oczywiście sam Jan jest tutaj, jak powiada *Biblia Poznańska* (Poznań 1994, tom 4, str. 282), „przedstawicielem całego rodu ludzkiego". A w *Apokalipsie* Janowej[3] znajdujemy w rozdziale dwunastym emocjonujący opis pojedynku między „Niewiastą obleczoną w słońce" a „Wężem starodawnym", który to opis jest bezpośrednim nawiązaniem do proroctwa z Księgi Rodzaju o tym, że przyjdzie czas, gdy Ewa „zmiażdży piętę" (Rdz. 3.15) węża. Naturalnie „Niewiasta" u Jana to raczej nowa Ewa, w sensie matki Chrystusa, a nie ta stara.

Wracając do św. Pawła, Autorka powiada (str. 61): „... nie ma bowiem w Biblii wzmianki o wyższości duszy i niższości ciała". Jednak Paweł, w rozdziale ósmym swojego *Listu do Rzymian* (podobnie jest w *Liście do Galatów* 5.16-24), napomina: „Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha – do życia i pokoju: ponieważ dążność ciała jest wroga Bogu, nie podporządkowuje się bowiem Prawu Bożemu, ani nawet nie jest do tego zdolna. A ci, którzy według ciała żyją, Bogu podobać się nie mogą." (Rz. 8.6-8) Naturalnie, mowa tu o Duchu, czyli o ponadindywidualnym Duchu Bożym, a nie o indywidualnej duszy, czy jednak ta różnica, choć niewątpliwie ważna, zmienia istotę sprawy? Czy jednostkowa dusza nie jest, jako "duch-

[3] Znana jest mi oczywiście teoria mówiąca, że autora Ewangelii wg. Św. Jana nie należy utożsamiać z autorem Apokalipsy. Bardziej jednak przemawiają do mnie argumenty tych, którzy uważają, że obydwa te utwory wyszły spod tego samego pióra.

dusza"[4], naznaczona pieczęcią owego Ducha Bożego, dzięki czemu może ona „wznieść się ku całemu byciu"[5]? Zdaję sobie sprawę, że Autorka powołuje się w tym miejscu na autorytet wybitnej biblistki Anny Świderkówny. Jednak podany cytat z książki Świderkówny *Na początku Bóg stworzył* ... wydaje się odnosić do Starego Testamentu, gdzie sprawa relacji między duchem a ciałem nie została postawiona tak wyraźnie jak w Nowym.

Na str. 78-79 Autorka snuje rozważania na temat relacji między słowami „czarownica" a „wiedza". Chodzi tu oczywiście w gruncie rzeczy, o czym Autorka lojalnie informuje, o relację między angielskimi słowami „witch" i „wit", gdzie podobieństwo jest oczywiste. Autorka obawia się, ze w innych językach to podobieństwo „niekoniecznie będzie dostrzegalne" (str. 79). Akurat w przypadku języka polskiego takie obawy są niepotrzebne, bo występuje w nim równie oczywiste podobieństwo między słowami „wiedźma" i „wiedza". Jednak Autorka tego podobieństwa zdaje się nie dostrzegać, bo nie wymienia innego odpowiednika słowa „witch" jak tylko „czarownica". Jest to trochę dziwne. U dołu tejże str. 79 znajdujemy natomiast sugestię jakoby istniała bliska relacja między łacińskimi słowami „venefica" (czarownica) i „videlicet" (wiedza). Ta sugestia jest jeszcze dziwniejsza, bo o ile „venefica" rzeczywiście oznacza po łacinie czarownicę, często w znaczeniu trucicielki, to „videlicet" żadnej wiedzy nie oznacza, nie jest to w ogóle rzeczownik, ale przysłówek dający się przeważnie przetłumaczyć przy pomocy polskich przysłówków: oczywiście, widocznie, ma się rozumieć. Wiedza po łacinie to „scientia", „notio" albo „cognitio", a między „venefica" a „videlicet" podobieństwo jest powierzchowne i przypadkowe.

Z kolei na str. 104 Autorka powołuje się na autorytet św. Jana Pawła II, konkretnie na cykl katechez pt. *Mężczyzną i kobietą stworzył ich* ...[6], żeby stwierdzić, że „słowo 'żebro' jest powiązane ze słowem 'życie'". Niestety nie udało mi się znaleźć potwierdzenia tej tezy w przywołanym tekście.. Mowa tam jest tylko o „komplementarnym zestawieniu 'ciało-życie'" (str. 41 n.) oraz, że „w antropologii biblijnej 'kości' oznaczają najbardziej zasadniczą, istotną część ciała" (str. 38 n.). Autorka sama powołuje się na str. 30 tego tekstu, ale tam jest mowa tylko o „stworzeniu kobiety z 'żebra' mężczyzny"[7]. Uważam, że Autorka powinna była sama odpowiedni cytat przytoczyć. Dostępne mi słowniki etymologiczne również nie potwierdzają tezy jakoby w jakimś języku między słowami „żebro" i „życie" istniał jakiś związek. Niewątpliwie imię „Ewa", jak prawie wszystkie źródła podają, może pochodzić od hebrajskiego słowa oznaczającego „dająca życie". Jednak żebro nazywa się po hebrajsku zupełnie inaczej („żebro" to „cela", a „życie" to „chajim"), więc uważam, że jest mało prawdopodobne, wbrew sugestiom Autorki, by obydwa te słowa wywodziły się z tego samego źródła i znaczyły pierwotnie to samo. W końcu znalazłem informację, że „w języku sumeryjskim słowo 'ti' znaczy jednocześnie 'żebro' i 'życie'" (https://biblia.wiara.pl/doc/1314727.Mezyna-rowna-mezczyznie). Zakładam, że Autorce (czy może też Janowi Pawłowi II?) pewnie o to chodziło, jednak należało to sformułować jaśniej. Ponadto sprawa jest o tyle dziwna, że sumeryjski, nie będąc językiem semickim, jest bardzo różny od hebrajskiego i nie jest językiem Biblii, choć wiadomo mi, że pewne słowa hebrajskie są pochodzenia sumeryjskiego.

Pracę niniejsza można pochwalić za, że tak powiem, ideologiczny pluralizm, obok interpretacji feministycznych i postkolonialnych, znajdujemy tu też streszczenia stanowisk reprezentujących teologię

---

[4] Karl Rahner, Herbert Vorgrimmler, *Mały słownik teologiczny*, Warszawa 1996, s. 115.
[5] Karl Rahner, Herbert Vorgrimmler, Op.cit. s. 114.
[66] Nie ma niestety tej pozycji w bibliografii na końcu omawianej dysertacji, pojawiają się potrzebne dane w tekście głównym w przypisie, czy jednak nie powinno się przestrzegać zasady, że wszystkie cytowane źródła mają być widoczne w zamieszczonej na końcu książki bibliografii?
[7] Korzystałem z wydania KUL z roku 1981, Autorka powołuje się na wydanie z roku 2011, więc może w tym tkwi problem. Dlatego w takich wypadkach nie wystarczy odnieść się do strony, trzeba przytoczyć tekst.

chrześcijańską. Autorka wyraźnie interesuje się chrześcijańskim i katolickim podejściem do problemu biblijnej Ewy, który to problem jest oczywistą metaforą społecznej roli kobiet, zwłaszcza w ramach społeczności wiernych. Ważne miejsce zajmuje tutaj refleksja papieża Jana Pawła II dotycząca tematyki kobiecej, której Autorka poświęca sporo uwagi podkreślając zawarte w niej wartości.

Autorka posługuje się na ogół dobrą i przejrzystą polszczyzną wolną od pseudo-profesjonalnego żargonu. Czasami co prawda zdarzają jej się niejasne lub niezbyt logiczne stwierdzenia. Na przykład na str. 193 dowiadujemy się na temat „nowego feminizmu", że „odłam ten dopuszcza jednocześnie dyskryminację mężczyzny". Jest to oczywiście stwierdzenie dwuznaczne. Można je zinterpretować jako oznaczające, że nowy feminizm nie ma nic przeciwko dyskryminowaniu mężczyzn, albo że feminizm ów bierze pod uwagę możliwość, że mężczyźni bywają dyskryminowani w relacji do kobiet i nie akceptuje tego faktu. Zakładam, że chodzi tu o tę drugą możliwość, ale jasności tu nie ma. Na str. 192 pada z kolei stwierdzenie, że Autorka „eliminuje spojrzenia jednowymiarowe i radykalne", do czego zachęca ją stanowisko Wittgensteina, że „prawda zależy od danej rzeczywistości, czyli jest zmienna". Znaczyłoby to że skrajny relatywizm poznawczy, który Autorka imputuje Wittgensteinowi, sam w sobie bardzo radykalny, miałby skłaniać do eliminowania „spojrzeń radykalnych". Niestety nie widzę to żadnej logiki. Inna sprawa, że przedstawianie Wittgensteina jako skrajnego relatywisty jest mocno kontrowersyjne. Autorka daje co prawda przypis do *Tractatus logico-philosophicus* Wittgensteina, ale nie wiadomo o jakie zdanie lub twierdzenie w tym dziele jej chodzi. Znawca Wittgensteina Maciej Soin w artykule pt. *Wittgenstein w kwestii prawdy* stanowczo odrzuca sugestie Autorki i stwierdza wprost: „Nie jest też (Wittgenstein) relatywistą w kwestii prawdy, bowiem zgodnie z jego explicite wyrażonymi poglądami, relatywne są jedynie środki językowe służące do stwierdzania prawdy, ale nie sama prawdziwość". [https://pf.uw.edu.pl/images/_Soin-M_Wittgenstein.pdf]

Czasami błędy Autorki zdają się wynikać po prostu z nieuwagi. Dlatego znajdujemy na str. 187 zdanie o „Ewie z głową węża", co byłoby dość groteskowe, podczas gdy ewidentnie chodzi o węża z głową Ewy, czy raczej z głową kobiety. Z kolei na str. 148 Autorka bezkrytycznie cytuje książkę, w której sugeruje się, że imię Teresa (którego jedną z form jest Tessa) ma jakoby łacińską etymologię i wywodzi się od słowa „terra" (ziemia). Jest to, obawiam się, całkowicie fałszywa etymologia, pasująca, co prawda, do powieści Hardy'ego, ale to nie jest żaden argument. Wszystkie poważne słowniki jednoznacznie wskazują na grecką etymologię tego imienia, gdzie Teresa znaczy coś zupełnie innego, przeważnie tłumaczy się to imię jako „kobieta z wyspy Thera".

Niech mi wolno też podsumować niniejszą recenzję konkluzją, że dysertacja niniejsza zawiera wiele ciekawych wątków oraz poszerzających wiedzę czytelnika informacji. Godny pochwały jest już sam wybór tematu, pozwalający na sprowadzenie do jednego mianownika wiele różnych i ważnych tekstów kultury. Ten projekt Autorce niewątpliwie się udaje. Pomimo pewnych braków, mamy tu do czynienia z całościowym ujęciem problematyki biblijnej Ewy w jej różnych znaczeniach i historycznych oraz filozoficznych uwikłaniach. Stanowi ona też godną uwagi próbę obrony wartości światopoglądu religijnego w konfrontacji ze współczesną kulturą. Jako taka jest ona niewątpliwie godna pozytywnej oceny.

W świetle powyższych uwag, stwierdzam, że praca mgr Anety Kwaśniak-Gawłowskiej pt. *Nowa Ewa? Obrazy biblijnej Ewy w wybranych dyskursach historycznych, teologicznych i literackich* spełnia wymogi stawiane dysertacjom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie Autorki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Andrzej Wicher

prof. dr hab. Andrzej Wicher *Tomaszów Maz. 16..08.2022*